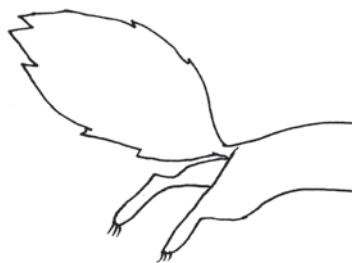


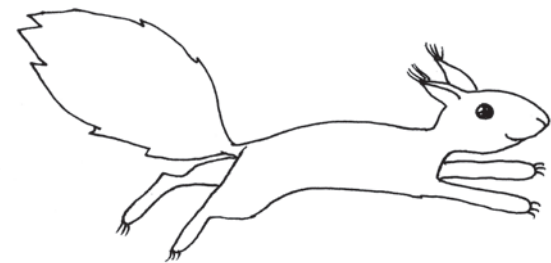
Kiedy SERCE
staje DĘBA



Milena Trziszka

Kiedy SERCE staje DĘBA

ilustrowała
Zofia Zabrzaska



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

NASZE miasteczko



Na imię mam Amelka, właśnie skończyłam jedenaście lat, czyli wiem już co nieco o życiu. Postanowiłam więc opisać to i owo, zwłaszcza że sporo się ostatnio u mnie dzieje. Mój brat Alek, bliźniak, też jest tego zdania, a od razu muszę powiedzieć, że to niegłupi brat z wyjątkowo wysoką samooceną. Uważa się za bóg wie kogo, czyli mocno się wymądrza, co czasem wkurza i mnie, i moją najlepszą przyjaciółkę, Adelkę. Ale co tam, niech mu będzie. Brata się nie wybiera, zwłaszcza bliźniaka.

Mieszkamy w niewielkim, uroczym miasteczku, bardzo blisko granicy z Niemcami. Od razu powiem, że bardzo lubię to moje miasteczko, jego pochyłe uliczki wiodące do rynku z kolorowymi kamieniczkami, i ludzi, których co rano spotykam, biegnąc do szkoły.

Jednym słowem, to dla mnie najpiękniejsze miejsce na ziemi, a Ziemia jest podobno ogromna!

Tuż za moją ulicą – wylotową, wiodącą do Wrocławia – rozciąga się szeroki pas zielonych łąk aż do torów kolejowych, nieczynnych już od paru lat, a dalej króluje las, zielony i pachnący żywicą, z wąskimi ścieżkami wydeptanymi przez sarny. W lesie są trzy oczka wodne, nazywane przez wszystkich gliniankami, bo są gliniaste, ze śliskimi, żółtymi brzegami. Te zbiorniki odegrają sporą rolę w mojej opowieści. Trochę śmieszna, trochę straszna.



Nasz dom jest dość duży, bardzo stary i okropnie zagracony, ale mnie to nie przeszkadza. I teraz sensacja: od niedawna pojawiła się u nas wiewiórka, czyli... dziki lokator. Niby nic supernadzwyczajnego, ale jednak, bo od tej chwili w naszej rodzinie zapanował spory chaos.

Uwierzcie, wcale nie jest tak łatwo! Mama dosadnie i krótko ocenia sytuację:

Wiewiórka w domu, to prawdziwy kataklizm.

Za to Alek wprost piszczy z uciechy przez cały dzień, że ją mamy w domowych pieleszach. Tata pracuje za granicą, w Niemczech, więc dopiero zamierzam mu donieść o tym, w jaki sposób dzikie śliczne zwierzątko trafiło

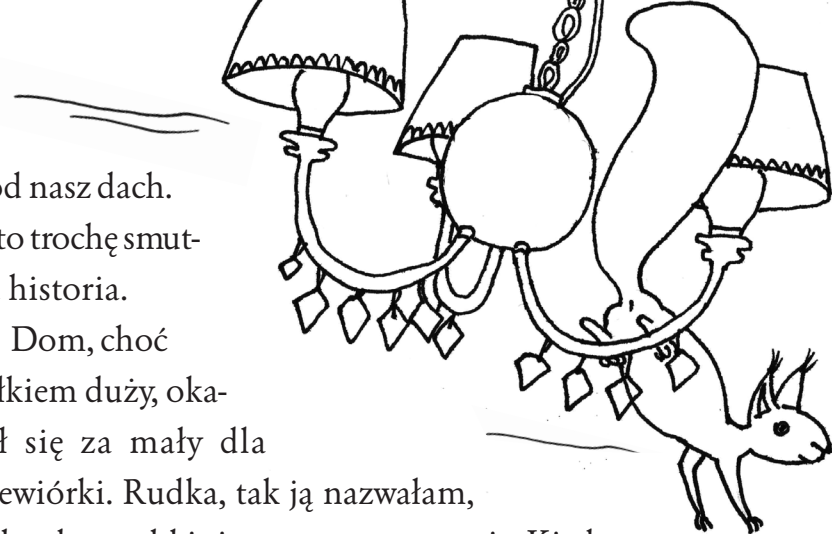
pod nasz dach.
A to trochę smutna historia.

Dom, choć całkiem duży, okazał się za mały dla wiewiórki. Rudka, tak ją nazwałam, to bardzo szybkie i nerwowe stworzenie. Kiedy się porusza, w domu wszystko fruwa. To przyprowadziła mamę o nieustanny ból głowy.

– Kiedyś zwariuję przez tę rudą złośnicę – narzeka za każdym razem, kiedy Rudka dostaje szału i fruwa nad naszymi głowami, zręcznie przeskakując z mebla na mebel. Ledwie zagoiło jej się urwane do połowy uszko i odzyskała sprawność w prawej przedniej łapce, a już pokazała, na co ją stać.

Jej ulubione miejsce to żyrandol w największym pokoju – cenny, bardzo ładny, z kryształowymi wisiorami. Mamie zamiera serce, kiedy Rudka huśta się na nim niczym na wielkiej gałęzi. Uwielbia bujanko.

W końcu tata został poinformowany, co się dzieje w naszym starym domu. Dodam, że od początku



przygody z Rudką postanowiłam zamieszczać na swoim blogu posty i zapisywać wszystkie ciekawsze wyskoki rudzielca. Blog, a właściwie vlog, pomogła mi założyć mama, ale reszta należy już do mnie. W wirtualnym świecie zamieszczam opisy, zdjęcia i filmiki naszej wiewiórki, żeby tata w Hamburgu, gdzie tyra na nasze utrzymanie, wiedział na bieżąco, co się u nas dzieje. Pokazuję na blogu, jak Rudka dokazuje, a raczej szaleje po pokojach, siejąc spustoszenie w górnych partiach mebli.

Jak dotąd nikt podobnej przygody z wiewiórką chyba nie opisał, więc jestem blogerką-pionierką. Choć jest trochę o próbach oswojenia tych zwierzątek.

Kiedy zaczynałam pisać na blogu, jeszcze nie wiedziałam, że nasz ulubiony nauczyciel, pan Robert, zwany w budzie Paganinim, też prowadzi blog, ale pisze tam na dużo poważniejszy temat. O tym jednak opowiem później.

Alek zawsze mi asystuje, kiedy otwieram laptop, a niespecjalnie to lubię. Od kiedy nauczył się czytać, nieustannie wsadza swój nos w moje pisarskie próby. Teraz też koniecznie chce wiedzieć, co zapisuję online. Wspominałam już, że mam mądrego brata, jest nawet prymusem, a w przyszłości ma zamiar zostać

geniuszem. Tak zapowiada. Ale na razie wścibski brat to dla mnie spory kłopot. Wszystko wyniucha, wywęszy, nie mogę mieć przed nim żadnych swoich tajemnic. Alek szybko i bez problemu rozszyfrował nazwę mojego bloga i od razu chciał tam zamieszczać i swoje wpisy, czyli informować tatę i cały świat, jaki to z niego bystrzak. I tak cała rodzina wie, że ma mnóstwo talentów, na przykład nieźle gra w nogę, super radzi sobie w grach komputerowych, no i potrafi grać w szachy. Mimo to, według mnie, nie daje mu to prawa do wtrącania się w mój blog, zwłaszcza że ostatnio zapisałam tam co nieco ze sfery uczuciowej, czyli sercowej. Dla Alka to raczej abrakadabra. Tymczasem ja, jak to pewnie każda jedenastolatka, uświadomiłam sobie, że na świecie są również chłopcy, i to właśnie z naszej budy. Albo po sąsiedzku. Zaczęłam patrzeć szeroko otwartymi oczami nie tylko na przyjaciółkę, Adelkę, z którą kumpluję się chyba od urodzenia i na inne dziewczyny. Mam teraz wśród chłopaków zarówno wrogów, jak przyjaciół. I o tym też piszę tacie, licząc na jego wsparcie i wskazówki, jak sobie radzić z tym, że niektórych lubię, a kilku wprost nie cierpię.

Uczciwie przyznaję, że mój brat w jednej sprawie jest superprzydatny. Otóż broni mnie przed Szymkiem, moim wrogiem number one. Tak, Szymek to zakała mojego życia, którego na nieszczęście spotykam każdego dnia, ponieważ on chodzi do tej samej klasy, a do tego oboje mieszkamy przy Wrocławskiej i to naprzeciwko siebie. Zanim ja pomyślę, Alek z miejsca potrafi mu się odszczeknąć taką wiązaną, że Szymkowi idzie w pięty i na dobrą chwilę zapomina języka w tej swojej niewyparzonej gębie. Ma ksywkę Balon, bo jest dość gruby, choć on uważa, że to muskuły. Lubi opychać się pączkami z cukierni „Niebo w gębie” usytuowanej obok naszej szkoły. Przykro mi, ale mam go za idiotę. Pewnie nie tylko ja, bo Balon jest wredny i mało kto go lubi. Okropnie wkurzający typ. Do tego mściwy. Na przerwach rozrabia na potęgę i niejeden chłopak ma z nim na pieńku. Swego czasu Alek próbował go namówić na grę w nogę w drużynie osiedlowej, aby stał na bramce, ale gdzie tam, tylko wyśmiał Alka i tyle. Powiedział, że ma inne cele życiowe.

A to ciekawe, bo Szymek klepie też od roku, że jemu szkoła niepotrzebna. I tak robi kiedyś wielką karierę

jako zapaśnik. Rozpowiada, że niedługo będzie jeździł po światowych ringach i trzepał kasę jako mistrz zapaśów. Nieustannie pokazuje na przerwach swoje bicepsy, choć nikogo to nie obchodzi. Może tylko Jarka, kumpla Szymka z sekcji zapaśniczej.

Ale oto muszę w tym miejscu, od razu, zdradzić pewną ważną dla mnie sprawę. Otóż Szymek Balon, ten wredny typ, ma starszego o rok brata, Igora. Och, Igor, przeciwieństwo Szymka, jest szczupły i sporo wyższy od brata. I to właśnie o nim, o Igorze, piszę sobie na blogu z prawdziwą przyjemnością.

Według mnie to super chłopak. Nie tylko fajnie wygląda, ale i zachowuje się wobec mnie, Alka i Adelki bardzo sympatycznie, czyli OK. Skąd mu się zatem przydarzył taki brat-głęb? I jak on sobie z nim radzi w codziennym życiu? Od dawna mnie to nurtuje, ale nie wiem, czy podobna zagadka natury jest w ogóle do rozwiązania.

